

Izrael nie płaci

7 września 2014

Po 30 dniach niszczycielskich ataków prowadzonych przez armię izraelską z powietrza, morza i lądu w Strefie Gazy ogłoszono rozejm humanitarny. Dlaczego akurat wtedy, a nie w pierwszym dniu ofensywy, gdy katastrofa humanitarna w Gazie była już faktem, bo przecież trwa ona nieustannie od niemal 7 lat za sprawą blokady nałożonej przez Izrael i Egipt na tę najgęściej zaludnioną strefę miejską na świecie? Być może po prostu dlatego, że po 5 tys. nalotów lotniczych i wystrzeleniu ok. 50 tys. pocisków artyleryjskich wielkich kalibrów w Gazie nie zostało już nic, co można by zniszczyć. Szkoły, meczety, uniwersytet, ośrodki zdrowia, domy starców, sklepy, bazary, kawiarnie, domy mieszkalne, całe dzielnice, infrastruktura wodno-kanalizacyjna i energetyczna – wszystko to leży w gruzach. Do 3210 ofiar izraelskich ataków na Gazę począwszy od roku 2005, w ciągu miesiąca po 8 lipca tego roku trzeba było dodać 1843 kolejnych, w niemal 80% cywilów. A przecież rachunek wciąż jest otwarty. Armia izraelska przyzwyczaiła Palestyńczyków zarówno w Gazie jak i na Zachodnim Brzegu czy Jerozolimie Wschodniej do tego, że nigdy tego rachunku nie zamyka. Rósł on na długo przed tym jak rakiety obrońców Gazy kolejny raz stały się pretekstem do zmasowanego uderzenia, które przygotowywano od wielu miesięcy.

Pamiętajmy, że przez 14 ostatnich miesięcy Hamas przestrzegał zawieszenia broni, mimo że Izrael nie uczynił tego nawet na jeden dzień, kontynuując blokadę Gazy, ostrzał snajperski w strefach buforowych, ataki floty na rybaków, a wreszcie wielokrotne naloty na „cele w Strefie”. To co się stało w minionych tygodniach było gigantyczną eskalacją przemocy, z którą 1,8 mln mieszkańców Gazy ma do czynienia na co dzień. Trzeba sobie zdać z tego sprawę, aby zrozumieć dlaczego wielu z nich nie chce kolejnych humanitarnych rozejmów. Samo przerwanie ognia nie kończy przecież rozciągniętej w czasie i

dosłownie zabójczej przemocy blokady.

Elity Unii Europejskiej wydają się w tej sprawie wyjątkowo słabo poinformowane. W odpowiedzi na apel ONZ o natychmiastową pomoc humanitarną dla Gazy w wysokości 369 mln dolarów UE z właściwym sobie poczuciem humoru ogłosiła, że zwiększy swoją tegoroczną 31-milionową pomoc dla Strefy o... 5 mln euro. Czy jednak można było się spodziewać większej hojności od przywódców, którzy każdą wypowiedź w sprawie bombardowań Gazy i okupacyjnego terroru na Zachodnim Brzegu zaczynają od inwokacji do izraelskiego prawa do obrony? Czy można liczyć na organizację, która jedną ręką daje kilkadziesiąt milionów na pomoc dla Palestyńczyków, a jednocześnie importuje towary z nielegalnych osiedli izraelskich na Zachodnim Brzegu i w Jerozolimie Wschodniej za 230 mln euro rocznie?

Problem pomocy nie ogranicza się jednak do jej wielkości. Dotyczy jej sensu. Nikt nie twierdzi, że ludziom pozbawionym dachu nad głową nie potrzeba natychmiastowego schronienia, chorem leków, głodnym chleba, a odciętym od wodociągów, wody pitnej. Stawką zaspokojenia tych potrzeb jest biologiczne przetrwanie setek tysięcy ludzi. Niezależnie od tego jednak nie sposób nie zauważyć, że pieniądze na odbudowę demoralizują okupanta – zdejmują z Izraela obowiązek sfinansowania okupacji i dokonanych w jej wyniku zniszczeń. Podobnie jak pomoc amerykańska dla Tel Awiwu (1,5-3 mld dolarów rocznie – tyle ile wynoszą roczne koszty utrzymania reżimu okupacyjnego i blokady Gazy) pieniądze z UE – 700 mln euro dla Palestyńczyków od 2000 r. – sprawiają, że okupacja nie stanowi zbytniego obciążenia dla budżetu Izraela. Cokolwiek siły okupacyjne niszczą, jest odbudowywane przez organizacje finansowane przez Brukselę lub Waszyngton. W Strefie Gazy są szkoły i ośrodki zdrowia, które odbudowywano już po kilka razy – za każdym razem na końcu odbudowy było ponowne zniszczenie... i kolejna humanitarna dotacja.

Czy zatem Palestyńczycy potrzebują przede wszystkim kroplówki naszej pomocy humanitarnej i rozwojowej? Okupacja zbyt długo

trwa, aby mogli zadowolić się uczynieniem jej nieco bardziej znośną. Palestyna potrzebuje nade wszystko wsparcia politycznego i politycznych rozwiązań. U źródeł jej problemów nie leży przecież brak żywności czy infrastruktury. Przyczyną deficytów w tych sferach jest okupacja. To polityczna decyzja władz izraelskich skazuje 5 mln Palestyńczyków na ubóstwo, bezrobocie, niedożywienie, strach i życie w przypominających wielkie więzienia bantustanach we własnym kraju.

Co zatem można zrobić? Nawet jeśli nie ma co marzyć o strefie zakazu lotów nad Gazą – co było możliwe w Iraku i Libii – bez trudu można sobie wyobrazić sankcje wobec Izraela, takie choćby jak te nałożone na Rosję. Tylko w ten sposób społeczność międzynarodowa mogłaby dać Izraelowi odczuć koszt prowadzonej przezeń polityki i zarazem nie zaogniać przemocy jeszcze bardziej. Tyko tak można zmusić okupanta, aby wreszcie uznał, że nim jest, i że w związku z tym to na nim spoczywa całkowita odpowiedzialność za to, co dzieje się z ludnością okupowaną. W realiach okupacji nie można domagać się ustępstw od obu stron. Okupowani nie mają skąd ustępować. Ci, którzy od Palestyńczyków tego żądają, chcą – jak robi to Izrael w Strefie Gazy – zepchnąć ich do morza. Ustąpić musi okupant. Niestety wszystko wskazuje, że UE i USA robią co mogą, aby odwlec moment uświadomienia sobie tej prawdy przez izraelską klasę polityczną. I pewnie to nie nastąpi, dopóki Izrael nie zacznie płacić za swoje czyny.

Ewentualne sankcje mogłyby się stać pokojowym sposobem wystawienia Izraelowi rachunku za okupację i kolonizację. Tymczasem ponura prawda jest taka, że jedyna cena jaką Izrael płaci za masakrowanie ludności Strefy Gazy i innych palestyńskich terytoriów okupowanych to ta, którą egzekwuje na nim Hamas.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)